

Barwy życia Edwarda Wąsika cz. VI

Walki nad Odrą.

Święta Wielkanocne w 1945 roku przypadły na 1 i 2 kwietnia. Dla mnie – mimo grozy sytuacji – święta te były radosne, gdyż oboje z małżonką mogliśmy być razem. W pododdziałach przygotowano się do wspólnych uroczystych śniadań wielkanocnych. O produkty nie było trudno bo na rozkaz Hitlera ludność cywilna musiała opuścić swoje miejsca zamieszkania, pozostawiając swój dobytek więc mięsa i jaj nie brakowało. W walkach pościgowych ku morzu widzieliśmy setki wozów ciągnących na zachód w stronę Odry. Widząc wystraszone, zmarznięte i płaczące dzieci okute w pościel oraz przerażone swym położeniem kobiety i bezradnych starców, wielu z nas – pomimo deportacji naszych rodzin na Sybir – pomagało tym nieszczęśnikom. Chorych i rannych leczono w naszych polowych szpitalach oraz udzielano pomocy w zaopatrzeniu. Pierwszy dzień Wielkanocy po uroczystym spożyciu święconego oboje mieliśmy trochę czasu dla siebie. Dopiero teraz wzajemnie mogliśmy zapoznać się z tragiczną historią naszych rodzin.

Ojciec Wandzi z wykształcenia prawnik pochodził ze wsi Dęba pow. Tarnobrzeg. Pracował w Starostwie w Miechowie. Jako vice starosta 3-go września 1939 roku ewakuował agendy starostwa wraz z rodzinami odpowiedzialnych urzędników na wschodnie tereny Polski. W okolicach Łucka w wyniku agresji wojsk sowieckich na Polskę 17 września ewakuowano z Miechowa rodziny urzędnicze – w tym rodzina Gurdaków – znalazła się pod okupacją sowiecką. Części rodzin z Miechowa sowieci pozwolili powrócić do domu, a rodzina Gurdaków została deportowana na Sybir i osadzona w lagrze w okolicach Tomska.

W wyniku zawartego porozumienia Sikorski – Stalin 21 czerwca 1941 roku i ogłoszeniu amnestii dla Polaków, Wandzia wraz z grupą młodzieży opuściła lagier w Beregajewie w nadziei dotarcia do miejsca organizowania przez generała Andersa Wojska Polskiego. Niestety nie udało się jej zostać żołnierzem tej armii. Po tragicznej tułaczce i ciężkiej pracy w kołchozach Kazachstanu za garstkę pszenicy lub ryżu oraz przebyciu wysysającej z człowieka życie malarii w końcu lipca 1943 roku trafiła do organizowanej przez generała Berlinga armii Wojska Polskiego. Służyła w I Batalionie Kobięcym skąd po przeszkoleniu sanitarno – medycznym skierowana została do drugiego medyczno – sanitarnego batalionu drugiej Dywizji Piechoty. Tu los złączył nas na zawsze. Tym tragicznym i bolesnym zwierzieniem goryczy dodawał brak jakiejkolwiek wiadomości o losach jej rodziny. Niestety nie wiedziała wówczas biedaczka o tragicznej śmierci swych rodziców. Mimo grozy wojny ja miałem listowny kontakt z rodziną oraz obok siebie ukochaną i kochającą żonę, a ona tylko mnie. W drugim dniu świąt skończyła się nasza idylla i trzeba było wrócić do twardej żołnierskiej rzeczywistości. Po południu odwiozłem na motocyklu żonę do jej jednostki a żegnając się nie wiedzieliśmy kiedy i czy znów się spotkamy.

więcej w Merkuriuszu Człuchowskim nr 4 (58)2008

